№ 8. WARSZAWA, 5 MAJA 1906 R. ROK I.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

Tygodnik naukowo-literacki, społeczny i polityczny.

PRENUMERATA:

w Warszawie:		Z przesyłką pocztową:	
z odnosz. do domu	r. k.		r. k.
Rocznie	7 60	Rocznie	9 —
Kwartalnie	1 90	Kwartalnie	2 25
Miesięcznie	— 65	Numer pojedyń.	— 20
Numer pojedyńcz.	— 15	Za zmianę adresu	— 22

PRZEGLĄD SPOŁECZNY WYCHODZI CO SOBOTA.

Adres Redakcji i Administracji

Wiejska Nr. 15.

OGŁOSZENIA po k. 10 za wiersz petitu.
REKLAMY po tekście
NADESŁANE na 1 stronicy przed tekstem po kop. 50 za wiersz

Administracja otwarta od 10 do 5—prócz świąt

W interesach redakcyjnych porozumiewać się można od 3-ej do 4-ej.

DROBNE RĘKOPISY NIE ZWRACAJĄ SIĘ.

Szanownych Prenumeratorów prosimy o nadsyłanie przedpłaty, a także adresów dla N-ów okazowych.

Zwracamy uwagę na nowy ADRES Redakcji i Administracji „Przeglądu Społecznego", ulica WIEJSKA № 15.

O równe prawo wyborcze.

III. PARTJE i PARLAMENT.

Dla jurysty lub biurokraty zeszłego stulecia, a niekiedy i dziś jeszcze, istnienie partji politycznych było wynalazkiem złego ducha, wspomnienie partji nasuwało im na myśl paragrafy kodeksu karnego.

Czemże jest właściwie partja? Ażeby dać na to odpowiedź, musimy pytanie przesunąć nieco. Czem jest parlament wogóle? jakie są zadania jego wobec państwa i narodu?

Powszechne równe prawo wyborcze, zdaniem przeciwników jego, otwiera podwoje parlamentu nie „najlepszym," ale najgłośniej krzyczącym, jest rodzajem premji dla demagogów. A więc nawiasem mówiąc, w myśl tego „demagogami" byli Gambetta i Gladston, „demagogami" są Balfour i Chamberlain, i Campbell-Bannerman? Ale przypuśćmy, że do parlamentu wchodzić mają tylko „najlepsi," najdzielniejsi. Jacyż to są ci „najlepsi," pod jakim względem mają oni być „najlepsi?" Najuczeńszych powołuje się do akademj nauk, najdzielniejsi administratorzy siedzą, lub przynajmniej siedzieć powinni, w ministerjach, najlepsi finansiści są w bankach, najlepsi prawnicy—w instytucjach sądowych, najwięksi komedjanci—na scenach teatrów i t. d. Zdawałoby się więc, że każdy talent, każda wybitna siła fachowa ma już właściwe dla siebie miejsce—pocóż jeszcze parlament?

Albo więc parlament wogóle nie ma sensu, albo też jest on polem dla pewnych s p e c y f i c z n y c h uzdolnień i charakterów. W przeciwnym razie byłoby najrozsądniej zgromadzić wszystkie najtęższe głowy z różnych zarządów, instytucji, akademji, scen, redakcji etc., i w ten sposób dobrane kolegjum ogłosić za parlament. Jakoż rzeczywiście nie brakło tego rodzaju projektów, układanych przez uczonych od zielonego stolika.

Ale co jest zadaniem parlamentu? Oczywiście nie jest niem w i e d z a, ani fachowa znajomość rzeczy, uczoność, ani też techniczna lub artystyczna u m i e j ę t n o ś ć w y k o n a w c z a; zadanie to nie jest ani teoretyczne ani artystyczne, leży ono w sferze w o l i i wyraża się w jej sile i k i e r u n k u. Funkcją parlamentu jest spełniać akty woli, p o s t a n a w i a ć, postanowienia te stają się prawne, prawo zaś jest panującą wolą państwa.

Ażeby wola ta — silna i we właściwym kierunku zwrócona — mogła i teoretycznie i jurydycznie wyrazić się w sposób doskonały, do tego właśnie z pomocą przychodzi jej rząd z całym zastępem wypróbowanych sił prawniczych i technicznych: do prawa każdego parlament wnosi kierunek woli, treść, rząd zaś — techniczną wiedzę i umiejętność. Parlament decyduje, c o ma być, rząd—j a k to ma być wykonane. Jest to naturalny podział w pracy prawodawczej.

Uzdolnienie polityczne polega przeto na tem, ażeby módz zrozumieć, c z e g o p o t r z e b a, czego n a l e ż y c h c i e ć, i o potrzebie i konieczności tego módz naród przekonać, natchnąć go tą wolą, wolę tę uczynić rzeczywistą, świadomą w o l ą l u d u. Cnotą zaś w polityce jest wewnętrzna s z c z e r o ś ć i s i ł a p r z e k o n a n i a, dzięki którym to, co uzna człowiek za konieczne, potrafi i p r z e p r o w a d z i ć za jakąkolwiek cenę.

Ludzie, którzy w i e d z ą, c z e g o c h c i e ć i silnie c h c i e ć umieją — są to właśnie ludzie powołani, ażeby wejść do parlamentu. Zaś w i e d z i e ć c z e g o c h c i e ć jest rzeczą i n t u i c j i (bezpośredniego odczucia), tak dalece człowiek prosty tak samo zdolność tę posiada, jak

i człowiek „z lepszej sfery,“ owszem często posiada ją w wyższym stopniu, gdyż sądu jego nie mąci chciwość posiadania, ani owe tysiączne „gdyby i ale,“ każdej teorji właściwe. Że mężów stanu brano od pługa, wiemy równie dobrze, jak i to, że największe postacie historyczne nie były bynajmniej uosobieniem nauki i cnoty. A chcieć silnie rzadko kiedy umieją ci, co wzrośli w dostatkach i szkolne ławy wysiadywali. Ludzie „potężnej woli“ dojrzewają tylko w walce i niedostatku, śród burz i przeciwności, w środowisku gospodarczego i społecznego życia.

I jakże moglibyśmy wybierać uzdolnionych politycznie na podstawie cenzusu majątkowego lub oświatowego? Jest to niemożliwe, i byłoby równie śmieszne, jakgdybyśmy śpiewaków do opery wybierali na podstawie posiadanych przez nich nieruchomości lub patentu gimnazjalnego.

Otóż stwierdzić należy, iż każdy człowiek z wolą dojrzałą, jeżeli nie zawsze zdaje sobie jasno sprawę, w jaki sposób mógłby sobie pomódz, to jednak zawsze czuje instynktem, czego mu potrzeba. Przynajmniej nikt tego tak dobrze nie czuje, jak on, i nikt go w tem zastąpić nie potrafi. Ale ile indywiduów, tyleż instynktownie odczuwanych potrzeb, tyleż rozbieżnych kierunków woli. I tu na początku jest chaos. Jakież z niego wyjście?

Państwo absolutystyczne dla zbadania i zaspokojenia różnych tych potrzeb—mianuje urzędników. Przechodzą oni szczeble hierarchji, składają egzamina, awansują, umieją na pamięć litanje całe paragrafów i okólników, wiedzą, co stoi w tych paragrafach, ale co się dzieje w życiu, jakie są jego potrzeby — o tem nie mają najmniejszego przeczucia. I w błędach swych tak uparcie trwają, że ludy muszą aż robić rewolucje, ażeby pokazać, czego potrzebują, i ponieważ z tego właśnie wypływać ma prawo,—ażeby zdobywać sobie parlamenty.

I oto tu wstępuje w szranki człowiek o woli bezpośredniej i silnej. Jest on w każdym warsztacie, w każdej wiosce; najczęściej pozostaje on bezimiennym. W ciasnem swojem kółku wypowiada on nietylko to, czego potrzeba temu lub innemu, ale co przedewszystkiem potrzebą jest całego jego kółka. Agituje on i propaguje nieświadomie, wywołuje zdania przeciwne, zmusza przeciwników do zabierania głosu Chaos poglądów rozczłonkowuje się, masy kształtują się w grupy, grupy znajdują ludzi, którzy odgadują i wypowiadają ich myśli. Ale wciąż jeszcze mamy do czynienia z małemi kółkami, które przedstawiają ciasne, partykularne (cząstkowe) interesy. Egoizm jednostki ustąpił już przed bardziej ogólnym egoizmem grupy i stał się już bardziej ogólnym, ale nie jest jeszcze interesem ogółu.

Te partykularne interesy dążą do zaspokojenia, to zaś stać się może tylko w formie prawa, a więc wskutek postanowienia, jakie wyda cały naród. Grupa musi znaleźć i utrzymać czucie z grupami zbliżonemi do niej, na drodze kompromisu swój interes partykularny na plan dalszy usunąć, uwydatnić natomiast wyższy ogólny interes. Czyli musi coraz bardziej zapierać się siebie, że tak powiem, etyzować. Im szersze skupiają się koła, tem szerszym staje się tworzący się jednocześnie program, tem bardziej zbliża się do ogólnego interesu narodowego, w tej większej mierze obejmuje cały kompleks interesów narodowych.

Z tem wyłanianiem się i utwierdzeniem pierwiastku ogólnego, potrzebnego a zatem etycznego, idzie w parze wyłanianie się i dobór ludzi, którzy wyższy ten interes myślą obejmują i całą siłą swej woli reprezentują. Im podporządkowują się inni, wszystkich wiąże naturalna, nieprzymuszona dyscyplina, im bardziej grupy stają się spójne i harmonijne, tem prędzej jednostki niepoddające się dyscyplinie za nawias zostają wyłączone.

Tworzy się partja, jako organizacja opinji i woli publicznej, obejmująca ogół potrzeb, dająca wyraz ogólnych interesów i będąca przezwyciężeniem egoizmu jednostek i grup partykularnych, — przedziwnie zorganizowana wola zbiorowa, która do chaosu zapatrywań i dążeń ład wnosi i chaos ten kształtuje w program prawodawczy. Jest ona jeszcze jednostronną, ale obok niej organizują się już inne partje, uosabiające przeciwne poglądy, i oto dobrze zorganizowane i karne armje walczą ze sobą o każdy okręg, każdą wioskę, każdego człowieka.

Przez ambicję, prozelityzm, a przedewszystkiem, żeby zaspokoić wymagania życia, partje chwytają i wcielają do programu swego każdą nowopowstającą potrzebę. Niema zła, któregoby nie poddano krytyce, niema człowieka, któremu dzieje się krzywda, któregoby wysłuchano. Z drugiej strony we współzawodnictwie tem partje wciągają do siebie wszelkie talenty, z których mogą korzyść wyciągnąć. Tak całe istnienie partji to nieustanna pogoń i werbowanie takich, którzy czegoś potrzebują, i takich, którzy potrzeby mogą jeszcze zaspakajać, prostych zwolenników i umysłów kierujących. W końcu każdy wciągnięty zostaje do szeregów jednej z walczących z sobą armji, i każdy talent polityczny miejsce swoje znajduje.

Dla władzy państwowej cała ta organizacja przedstawia olbrzymie korzyści: orjentuje się ona co do każdej potrzeby, każdego prądu, jakie powstają w społeczeństwie, i nie potrzebuje błądzić po omacku, jak absolutyzm. Odrazu widzi ona, jakie są potrzeby, co należy robić, i gdy przystępuje do wykonania, nie ciąży na niej obowiązek dowodu, że właśnie to a nie co innego rzeczywiście jest potrzebne. Zostało to już większości narodu dowiedzione w niezliczonych stowarzyszeniach, zgromadzeniach, artykułach dziennikarskich, tym zaś, którzy byli przeciwnego zdania, regestrujący aparat wyborczy dawno dał odprawę i wyrok na nich postanowił. Jeżeli chcą przeciw wyrokowi temu apelację założyć, nie potrzebują robić rewolucji, wznawiają tylko proces cały w parlamencie i walczą dopóty, dopóki nowe wybory nie dokonają rewizji procesu, przyznając słuszność im albo ich przeciwnikom.

Widzimy więc, jak to dokonywa się cały proces stanowienia praw w krajach o równem prawie głosowania, rozumiemy, dlaczego zapewnia państwu pokój, przekonywamy się, że odbywa się on w każdym warsztacie, w każdej wiosce, w całej masie narodu, odbywa się codzień, a parlament jest tylko ostatnim terminem w tym procesie.

Wyobraźmy sobie na chwilę, że przestałby istnieć cały system praw, jakie dziś istnieją. Wówczas rozma-

ite siły społeczne, w istnieniu praw zainteresowane, rozpoczęłyby natychmiast nową wznosić budowę, potworzyłyby się partje, walczyćby zaczęły ze sobą o wpływ i przewagę, i te z nich prawoby stanowiły, które wykazałyby najwięcej siły, które przedstawiałyby interesy największej liczby najbardziej wpływowych grup czy jednostek. Takim jest proces faktyczny.

Otóż prawo konstytucyjne, zasadnicze prawo państwa nie ma bynajmniej za zadanie na proces ten sztucznie oddziaływać lub fałszować go. O ile zaś coś podobnego uczynić usiłuje, wchodzi w kolizję z rzeczywistością, wywołuje rewolucję. Prędzej czy później przecież prawo rzekome, pewnie ustąpić musi miejsca prawu rzeczywistemu, t j. opartemu na stosunkach realnych. Konstytucja ma za zadanie ni mniej ni więcej tylko ów proces faktyczny ucywilizować, ulegalizować i zorganizować. Cywilizuje go przez to, że zabrania prowadzić walki środkami fizycznemi, a zezwala na walkę bronią duchową, w prasie, stowarzyszeniach, zgromadzeniach. Odtąd każda siła społeczna: majątek, nauka, praca, może sprawę swoją przed ogół wyprowadzić, bronić jej i umysły dla niej zjednywać. Konstytucja legalizuje walkę faktyczną przez to, że uznaje ją za funkcję obywatelską, za zasadnicze prawo każdego obywatela. Wreszcie konstytucja organizuje proces faktyczny przez to, iż ustanawia pewne formy urzędowe, za pomocą których zwolennicy różnych partji mogą się policzyć i zmierzyć, a potem szermierze różnych sił społecznych i idei, gdy już wytrzymali próbę wyborczą, mogą się dla walki ostatecznej zgromadzić w parlamencie i jawnie, publicznie sprawy swe wobec całego narodu wypowiedzieć, i raz jeszcze dać możność narodowi sąd swój pogłębić, rzeczywisty swój interes zrozumieć.

Widzimy, że do naturalnego procesu kształtowania się woli ludu, który to proces, z punktu widzenia socjalnego, stanowi prawo, konstytucja nie wnosi żadnego nowego pierwiastku: oczyszcza go tylko, porządkuje i utrwala. Zadaniem zasadniczego prawa konstytucyjnego jest cały ten proces uregulować, walkę sił społecznych i politycznych idei ująć w formy prawnego porządku; ale zadaniem tem nie może być jednostki lub grupy obdarzać przywilejami i łaskami, jednym dawać prawo, innych bez praw zostawiać i szanse walki z góry na korzyść jednych i z krzywdą drugich zmieniać.

Wl.

JANUSZ KORCZAK.

FERALNY TYDZIEŃ.

(Z życia szkolnego).

Dokończenie.

— Cztery dostałeś.

— Dobrze.

Stasia nic już nie pocieszy,— i tak wszystko stracone.

Szkoła się wyludniła. Tak głucho, pusto, strasznie. Tyle ławek, na ścianach mapy i — Stasio sam. A tam za oknem, na ulicy, wszystko po dawnemu, jak gdyby się nic nie stało. Ludzie sobie chodzą, jak gdyby nigdy nic. Tramwaj jedzie, chłopiec kurjery sprzedaje, niańka idzie z dwojgiem dzieci, pan z podniesionym kołnierzem, dwaj studenci, pani z dzieckiem. Jacy oni wszyscy szczęśliwi. Tylko on jeden — jedniusieńki na całem świecie.

Inspektor teraz pewnie poszedł na obiad, — i ani pomyśli o nim. Co go może Stasio obchodzić, kogo może Stasio obchodzić? Jedno słowo: „przebaczam“ albo: „pamiętaj, żeby to ostatni raz było“ — i dlaczego nie powiedział?

Poco zaczynał z Malinowskim? — Prawda, że Malinowski przysiągł się na Boga, że mu nie daruje, ale przecież przysięga w złości się nie liczy,—to chyba mały grzech. Ludwika jest bardzo nabożna, a ile razy przysięga się, że mamie powie, a potem nie mówi.

Ach, jak mu życie zbrzydło, jakby strasznie chciał umrzeć. Nie chorować, nie męczyć się, tylko tak odrazu umrzeć.

Stasio opiera się na łokciu, patrzy nieruchomo w kąt klasy i myśli o tem, jakby on chciał umrzeć.

Naprzykład ta mała w żałobie wpada pod konie. Stasio rzuca się, żeby ją uratować. Chwyta konia za uzdę, koń staje dęba, ale Stasio uzdy nie puszcza. Wtedy koń rzuca się w bok i uderza głową Stasia o latarnię, a potem dobija go kopytem. — Niosą trupa do gimnazjum. Piszą o nim we wszystkich gazetach, nazywają go młodym bohaterem. Na pogrzebie jest całe gimnazjum: i dyrektor, i inspektor, i wszyscy uczniowie, — i mama, i tatuś, i — ta, której uratował życie.

Ale Stasiowi żal młodego życia.

Nie, koń go nie zabija, tylko ciężko go rani. Stasio choruje bardzo długo, aż prawie do Bożego Narodzenia. Na dwa dni przed świętami przychodzi do szkoły blady z zawiązaną głową, żeby go mogli wyrwać jeszcze na poprawkę. I na drugi kwartał niema ani jednej dwójki, bo go łatwo słuchają. — Malinowski przychodzi go przeprosić, i Stasio mu przebacza.

Boże Narodzenie, — święta, choinka. Jakież to wszystko odległe. — Cztery tygodnie. — Kiedy się to skończy?

Co mama powie, jak zobaczy dziennik?

— Pójdziesz do szewca. Z tobą nie można postępować, jak z człowiekiem. Jeżeli mi weźmiesz jaką książkę do czytania, to ci łapy poprzetrącam. Ucz się! — będzie świszczało, jak bat.

Wreszcie po paru dniach Stasio pójdzie przepraszać; odpowiedzą mu chłodno, opryskliwie:

— Dobrze, dobrze, — zobaczymy.

A niezrobione zadanie, a jak w przyszłym tygodniu coś mu się nie powiedzie,—to znów dwie dwójki.

Nie, tylko śmierć może go ocalić,—nic więcej...

Stasio wrócił do domu głodny i wyczerpany bezcelową walką wewnętrzną, dwugodzinną gorączkową pracą myśli w samotności.

— Coraz lepiej Stasieczku: wczoraj zadanie, dziś koza.

— Nie wczoraj zadanie, tylko onegdaj.

Stasio chce, aby go mama zbiła: niech bije, niech wszyscy się nad nim znęcają aż do końca. Naumyślnie tak będzie odpowiadał.

— Zadanie onegdaj, no a koza także onegdaj?

— Niesprawiedliwie mnie wsadził.

— Ja wiem: ty zawsze masz na wszystko sto wykrętów.

— Nie mam wykrętów. A jak mama nie wie, to niech mama nie mówi.

Stasio odłożył łyżkę, rzucił się na swoje łóżko i aż do przyjścia korepetytora leżał i płakał. Nie był to już spazmatyczny płacz obrażonej dumy, gniewu bezsilnego i buntu, płacz, którym wzbudził współczucie klasowego gospodarza, tak, że go na pauzie nie wyrzucił z klasy, był to teraz płacz poddania i poczucia wielkiej krzywdy, gorzki płacz człowieka, który się zawiódł nawet na najbliższych mu, — na ostatnich już.

I matka zrozumiała, — dobre myśli podsunęło jej tym razem serce:

— Może naprawdę niesprawiedliwie? Stasio przecież nie kłamie. Doktór powiedział, że Stasio jest anemiczny. Stasio nie tknął obiadu i śniadanie przyniósł z powrotem. Jeszcze się rozchoruje i gorzej będzie. Stasio nie siedział jeszcze w żadnej klasie dwa lata.

Po lekcji z korepetytorem Stasio zjadł obiad, nie miał lekcji z niemką, a wieczorem dostał już w łóżku nadziewaną długą czekoladkę.

* *
*

Biedna mama, jaka ona dobra. Stasio odpowiadał jej niegrzecznie, a ona pozwoliła mu nie mieć lekcji z niemką i dała mu nadziewaną czekoladkę. Biedna mama, — mama także jest nieszczęśliwa, bo nic niema z życia: siedzi cały dzień w domu jak zaklęta, tatuś jest niewyrozumiały i bezwzględny, a jak mama kupi ładny materjał na suknię, to jej krawcowa spaskudzi.

A tatuś czy szczęśliwy? Także nie: męczy się, pracuje, teraz o grosz trudno, a jak się wybiera do teatru albo co, to mama mu zrobi scenę i zepsuje humor.

A Stasio zamiast się starać dobrze uczyć, zatruwa im chwile i wpędza do grobu.

Tak, tak. Wszystkiemu winien Stasio, bo jest leń, bo nie chce się uczyć.

Jutro sobota, jutro będzie napewno wydawał z gieografji, — już w poniedziałek miał wydawać, — a czy umie? Prawda, że może się nauczyć na dużej pauzie, bo zadano mało i łatwe, ale czy nie lepiej było dziś się nauczyć, a jutro powtórzyć tylko? Siedział dwie godziny w kozie; mógł nauczyć się pokazywać główne miasta w Azji, bo o to się pyta, — a dla czego tego nie zrobił, chociaż mapy wisiały na ścianie? Skorzystał z tej kozy i płaczu, żeby się tylko nie uczyć.

Ale teraz koniec: Stasio weźmie się do siebie.

— Jak Bozię najszczerzej kocham, będę się już uczył, — postanawia Stasio.

Przysięgnie się, i to tak, że już będzie się musiał uczyć, bo inaczej popełniłby straszny grzech.

Klęka więc w łóżku i ponawia uroczyście przysięgę:

— Jak ciebie kocham, o Panie nasz i Ojcze, jak ciebie kocham, przenajświętsza Trójco, od jutra będę się uczył, będę czytał tylko w niedzielę... i jeżeli będzie już zupełnie mało lekcji — dodaje przezornie, — i już powtórzę wszystko, czego nie umiem dobrze, a co potrzebne.

Stasiowi trochę się strasznie zrobiło, że tak za jednym zamachem spalił za sobą mosty, ale tem silniej wierzy w moc swojej przysięgi.

Co dzień po sześć stronic gieografji, po trzy paragrafy niemieckiego ze słówkami i to tak, żeby wiedzieć, co jest der, co die i co das, po jednej części mowy i po dziesięć zadań.

Trzysta zadań w ciągu jednego miesiąca!

Stasio czuje się bogaczem, — tylko jeden miesiąc wytrzymać. I wytrzyma, — teraz już musi, bo się związał przysięgą.

Gdyby już było jutro, gdyby tak można teraz w nocy wstać z łóżka i zrobić pierwszych dziesięć zadań, albo odrazu dwadzieścia, — na dwa dni z góry.

I Stasio tak cudnie, pogodnie, tak spokojnie zasypia. I nazajutrz tak szybko i rzeźko zrywa się z łóżka, o dziesięć minut wcześniej niż zwykle wychodzi z domu, tak wesoło upływają mu pierwsze trzy lekcje, tak bez troski bawi się podczas pauzy w berka.

Nawet na gieografji nie boi się ani trochę.

Dziś zrobi z korepetytorem dziesięć zadań, pierwsze paragrafy niemieckiego są łatwe, suszczestwitelnoje umie prawie na pamięć, — na poniedziałek mało lekcji, wszystko to machnie w dwie godziny, a wieczór będzie miał swobodny.

To samo jutro, pojutrze.

Nawet dziennik go nie przeraża. Przyrzeknie uroczyście, że się poprawi, powie, że przysiągł, to mu mama musi uwierzyć.

Do dzwonka zostało pięć minut. Stasio składa książki, zapina tornister, — i już go nawet trochę wysunął z kasetki.

— Przemyski!

Stasio nie wierzy. Jakto? Od poniedziałku miał zacząć w szkole nowe życie, pełne zaszczytów i tryumfów, — nowe i zupełnie niepodobne do dawnego, — już... już za pięć minut miał się skończyć ten stary przeklęty tydzień, — już nawet książka schowana, — i nagle...

— Przemyski.

Stasio nie pamięta głównego miasta w Tybecie. Napewno każe mu mówić główne miasta w prowincjach chińskich. Stasio jest odurzony, — zmartwiały.

— Główne miasta w Persji, — rzuca nauczyciel, spoglądając na zegarek.

O Persji Stasio wie, ale potem zapyta go o Chiny, a on zapomniał, jak się nazywa to miasto, gdzie mieszka Dalaj-lama.

— Ja czekam, — mówi nauczyciel.

I Stasio czeka. Owładnęło nim dziwne lenistwo myśli. Może dzwonek! I dlaczego go wyrwał?

— Teheran, — podpowiada pierwsza ławka.

Zdrowy rozum nakazuje pleść byle co. Nauczyciel już nawet notes schował, — i tak stopnia nie postawi.

— Teheran, — krzyczy cała klasa.

— No? pyta nauczyciel, udając, że nie słyszy podpowiadania.

Stasio milczy.

— Jakie jest główne miasto w Persji?

— Teheran, — ryczy już głośno klasa.

Stasio wzrusza obojętnie ramionami. Nauczyciel leniwie wyciąga rękę po pióro.

W mowie potocznej nazywa się to, że Stasio się — uparł.

KONIEC.

O ochronnem szczepieniu gruźlicy

przez

Dr. Wandę Szczawińską.

Walka z gruźlicą weszła w fazę trjumfów od czasu ostatnich komunikatów profesora z Marburga. Ogłosiwszy w Stockholmie, 12 grudnia 1901 roku metodę ochronnego szczepienia gruźlicy rogatemu bydłu, Behring zapowiedział na kongresie w Paryżu, na pożegnalnem jego posiedzeniu, 7-go października 1905 roku, odkrycie środka leczniczego na gruźlicę dla ludzi. A choć komunikat paryski tonął w mglistych okólnikach, to trjumfy metody ogłoszonej w Stockholmie, dają rękojmię wartości zapowiedzianego środka leczniczego w Paryzu. I w istocie metoda ochronnych szczepień Behringa, sprawdzona już w Austryi i we Włoszech, poddana została ostatniemi czasy kontroli francuskiej weterynaryjnej szkoły z Alfort i wyszła z tej próby zwycięzko.

Sprawa gruźlicy u krów i wołów nie jest bynajmniej tak oddalona od interesów ludzkich, jakby się to pozornie wydawać mogło. Dotyczy ona tak strony ekonomicznej naszego życia, jak strony higienicznej. Vallée, profesor weterynaryjnej szkoły w Alfort w swej pięknej przemowie *) o ochronnem szczepieniu gruźlicy przed *stałą komisją ochronną gruźliczą* w Paryżu, na posiedzeniu 10 Lutego bieżącego roku, uwydatnił szkody ekonomiczne, jakie gruźlica rogatego bydła sprowadza w budżecie francuskim: „od czasu, jak w praktyce weterynaryjnej wprowadzono udoskonalone metody djagnozy, mamy możność, mówi on, zmierzyć dokładniej zakres ogromnych strat, jakie gruźlica w kraju naszym sprowadza.“

Tą metodą udoskonaloną jest podskórne wstrzykiwanie ludziom lub zwierzętom tuberkuliny Kocha, która ma własność wykrywania gruźlicy tam, gdzie się jej nikt jeszcze nie spodziewał. Po wstrzyknięciu bowiem tuberkuliny, osobniki, mające niewidoczną nawet gruźlicę, gorączkują, gdy zdrowe, żadnych objawów nie doznają. Badania tą metodą wykazały we Francyi, że zależnie od miejscowości, 30, 40, 50 procent krów i wołów jest chorych na gruźlicę. W Beance i w Brie, według sprawozdań Nocard'a i Leclainch'a liczba zwierząt gruźliczych wynosiła 25 na sto, a w niektórych dolinach Pirenejskich sięgała 50 procent. Ostatnie znów poszukiwania Martela zanotowały 45 procent zwierząt zarażonych gruźlicą w oborach, dostarczających mleka w departamencie Sekwany.

„Niedawno Morey, mówi dalej w swem przemówieniu Vallée, dowiódł, że na 14673810 osobników bydła rogatego, skonstatowanego we Francyi 31 grudnia 1901 roku, 10 na sto, a więc 1467381 było tuberkulicznych. Oceniając wartość zwierzęcia na 200 franków; 293476200 franków kapitału narodowego (prawie 300 milionów) zostało poderwane przez gruźlicę, co czyni 29347620 franków rocznej straty dla francuskiego rolnictwa, gdy zauważymy, że każde zwierzę gruźlicze traci rocznie 10 procent swej rzeczywistej wartości.“

W innych krajach nie jest podobno lepiej. Wilson w Wielkiej Brytanji obliczył ilość wołów tuberkulicznych na 2.200.000, a w Niemczech, w Kiel, w Lipsku, w Szwerynie, w ostatnim lat dziesiątku liczba zwierząt tuberkulicznych znacznie się podniosła i wynosi od 30 do 35 procent (obliczenia z lat 1894 i 1895). Ciekawem byłoby zebrać w tym względzie wiadomości u nas.

Z punktu widzenia higieny publicznej sprawa gruźlicy rogatego bydła nie jest mniej ważną. Pomimo doświadczeń Kocha, według których gruźlica ludzka nie miała mieć nic wspólnego z gruźlicą rogatego bydła, posiadamy dziś niezbite dowody zaraźliwości dla ludzi gruźlicy krów i wołów. Badania Villemin, Behringa i Nocarda, ostatnie badania Vallée doniosły, że mleko krów tuberkulicznych jest źródłem gruźlicy u niemowląt, że najłatwiejsze tuberkulizowanie gruczołów dróg oddechowych ma miejsce przy przenikaniu lasecznika Kocha przez przewód pokarmowy, że wreszcie lasecznik, umiejscawiając się w płucach i bronchach może nie zostawić żadnego śladu swego przejścia przez przewód pokarmowy, który mu służył za punkt wejścia. Stąd rzadkie względnie wypadki gruźlicy kiszek dały błędny powód do mniemania, że zarażanie się gruźlicą przez kanał pokarmowy jest niemożliwe. Ostatnie wreszcie badania na szympansach, zwierzętach bardzo do ludzi zbliżonych, dowiodły zaraźliwości mleka krów tuberkulicznych: zwierzęta te stawały się tuberkulicznemi po przyjmowaniu przez czas pewien mleka krów gruźliczych.

Wobec wzrastającej co roku gruźlicy rogatego bydła wielkie niebezpieczeństwo grozi zdrowiu publicznemu, zwłaszcza zdrowiu niemowląt, gdy dodamy, że karmienie piersią jest coraz częściej niewystarczające, lub wprost niemożliwe do przeprowadzenia, czy to dla braku zdrowia matek, czy dla względów ekonomicznych, gdy matki pracują po za domem lub oddają mleko własne innym dzieciom, czy też ze względu na kokieterję lub lekkomyślność.

Dla wszystkich wyżej wyłuszczonych powodów walka z gruźlicą bydła stała się obecnie jednem z za-

*) Ministère de l'intérieur. Commission permanante de préservation contre la tuberculose XXXV Séance du 10 Fevrier 1906.

gadnień społecznych. A że Behring dał nam dzisiaj środek ochronny, mogący zabezpieczyć krowy i woły od zarażania się gruźlicą, każde stwierdzenie dodatnich skutków stosowania jego metody, jest dla tej walki faktem niezmiernie doniosłym. Bo takie stwierdzenie umacnia w wartości metody, popularyzuje ją i przygotowuje grunt do stałego i masowego jej stosowania. Z otrzymanych dotąd rezultatów stosowania ochronnych szczepień Behringa najpomyślniejsze wyciągnąć można rokowania na przyszłość.

To też ze skwapliwością pośpieszamy podać tu sprawozdanie z doświadczeń dokonanych publicznie w Melun, pod Paryżem, przez szkołę weterynaryjną z Alfort, pod kierownictwem Vallée, jej profesora.

Zasada, na której wspiera się metoda ochronnych szczepień gruźlicy Behringa jest starą zasadą Pasteurowską, polegającą na tem, że wstrzyknięcie zwierzętom pod skórę lub wprost do krwi, osłabionych hodowli mikrobów, zabezpiecza je od szkodliwego działania tychże mikrobów złośliwych. Metodę tę nazwał początkowo Behring jenneryzacją, chcąc przeto wyrazić podobieństwo jej do szczepienia ospy *).

Cały szereg doświadczeń i kilkoletnich prób utwierdziły Behringa w przekonaniu, że dość jest zaszczepić wołom, dwukrotnie, pewną dawkę, zwaną jednostką uodporniającą, osłabionych laseczników Kocha, by zabezpieczyć woły od zarażenia się gruźlicą. Do tych szczepień posługuje się Behring obecnie laseczkami gruźlicy ludzkiej, bardzo złośliwych dla ludzi, w słabej tylko mierze złośliwych dla wołów. Laseczniki te żywe są wysuszane w próżni; dla szczepień, miażdży się je w moździerzu na proszek i dodaje po kropli słonej wody (dziesięcio-procentowej), póki nie utworzą doskonałej emulsji.

Tej to szczepionki, pochodzącej z laboratorjum samego Behringa użyto do doświadczeń w Melun. Doświadczenia odbyły się na uroczystym posiedzeniu 11 Grudnia 1904 roku, przy licznej asystencji znakomitych weterynarzy. Szczepiono 21 młodych wołów, należących do 7-miu różnych ras; szczepienia przeszły bez szczególnych następstw w dwudziestu wypadkach, w jednym tylko wypadku zwierzę szczepione zareagowało, i to usunięto od dalszych prób. Wszystkie woły były uprzednio wypróbowane tuberkuliną Kocha i okazały się zupełnie zdrowemi. Ilość wstrzykniętej emulsji wynosiła 2 centym. sześcienne, wprowadzono ją wprost do żyły szyi.

Po szczepieniu umieszczono zwierzęta w oborze, w warunkach zabezpieczających je od wszelkiej zarazy.

*) Głos Nr. 48, 1903. Gruźlica i próby jej leczenia przez Dr. Wandę Szczawińską.

W cztery miesiące później, t. j. w marcu 1905 roku, zastrzyknięto im pięć razy większą dawkę emulsji, a i ta przeszła niespostrzeżenie. W siedem miesięcy po pierwszem wstrzyknięciu, w 4 i pół miesiąca po drugem, wszystkie woły wypróbowano dużą dawką tuberkuliny, by przekonać się czy ochronne szczepienia same przez się nie dają zwierzętom gruźlicy. Z dwudziestu zwierząt jedno tylko zareagowało, a to wzięto pod obserwację. Zabite w 5 miesięcy później (w grudniu) nie wykazało najmniejszych śladów gruźlicy.

Z tej części doświadczeń Vallée wyprowadził pierwszy wniosek, dotyczący wartości ochronnych szczepień metodą Behringa, a mianowicie, że *szczepienia te są dla wołów nieszkodliwe.*

Pozostawało teraz rozstrzygnąć dwa inne pytania: czy szczepienie istotnie może uchronić zwierzęta od gruźlicy, w razie zaś dodatnich rezultatów, jak długo ta ochrona trwać może.

Na ostatnie pytanie nie otrzymano jeszcze odpowiedzi. By ją rozstrzygnąć Vallée wychowuje w Alfort cztery woły, wzięte z pośród dwudziestu szczepionych i ma je poddać, w różnym czasie, zarażeniu gruźlicą.

Dla odpowiedzi na drugie pytanie, t. j. czy ochronne szczepienia uodporniają woły istotnie, podzielono 15 pozostałych wołów na trzy kategorje, by je poddać trzem odmiennym sposobom zarażenia gruźlicą. Takąż ilość wałów nieszczepionych poddano jednocześnie równoległym próbom, a to w sposób następujący:

Dwóch wołów szczepionych i dwóch nieszczepionych, inaczej nazwanych świadków, umieszczono razem z wołami choremi na gruźlicę zaraźliwą, t. j. otwartą. Sześć szczepionych i sześć świadków otrzymało do żyły szyi 4 i pół miligrama bardzo złośliwych laseczników gruźlicy wołów, t. j. dawkę dwa razy większą od tej, jaka zabija w 30 dni trzytygodniowe cielę. Wreszcie siedem wołów szczepionych i siedem świadków dostało pod skórę tęż samą hodowlę laseczników, co poprzednia kategorja, hodowlę wzmocnioną lasecznikami jeszcze innego pochodzenia.

W sześć miesięcy po wystawieniu zwierząt na powyższe próby wstrzyknięto, pozostałym przy życiu raz jeszcze tuberkulinę. Mówimy. pozostałym przy życiu, gdyż z pośród sześciu wołów nieszczepionych, którym wprowadzono do żyły szyi hodowle laseczników gruźlicy wołów, trzech zdechło na gruźlicę wszystkich narządów (tuberculose généralisée), w 35 dni po operacji. Na tuberkulinę zareagowały: dwa woły nie szczepione, a umieszczone z wołami gruźliczemi w jednej oborze. Dwa woły szczepione, a pozostałe w tychże co poprzednie warunkach, nie okazały żadnej wrażliwości na tuberkulinę. Z pozostałych zwierząt szczepionych, sześć zareagowało, sześć okazało się odpornemi na jej działanie.

(dok. nast.)



Rozwój idei republikańskich we Francji.

1789 — 1792.

Obawy ludu udzielają się i Zgromadzeniu Narodowemu, które postanawia dekretem z 28 Marca 1791: „Król, pierwszy urzędnik publiczny, obowiązany jest mieć swoją rezydencję najwyżej w odległości 20 mil od Zgromadzenia Narodowego w czasie sesji; kiedy zaś jest rozwiązane, król ma prawo rezydować w dowolnej części królestwa.

Dekret ten wywołał wielkie wrażenie: pierwszy to raz króla tak manifestacyjnie pozbawiono królewskości, nazywając go „urzędnikiem“ i ograniczając jego swobodę poruszania się. Lecz lud jeszcze bardziej ścieśnił wolność króla, zatrzymując go siłą, kiedy 18 Kwietnia chciał udać się do Saint-Cloud, pomimo, że miejscowość ta znajdowała się od Wersalu w odległości mniejszej niż 20 mil. I oto Ludwik XVI staje się więźniem swego ludu. I co jest w tym wypadku charakterystyczne, że wywołało go przywiązanie, a nie nienawiść, obawa straty, a nie chęć usunięcia.

Ówcześni demokraci, będąc w duszy republikanami, występują jednak przeciw idei zaprowadzenia republiki. Nie widząc dla niej współczucia wśród mas, nie chcą rozdwajać swych sił i prowadzą tymczasowo agitację o zaprowadzenie powszechnego prawa głosowania. Lud, zawiedziony w nadziejach i odsunięty od życia politycznego, zrozumiał z doświadczenia znaczenie „ludowego wszechwładztwa“ i licznie zapisuje się pod sztandary demokratycznej partji. I w jej szeregach przygotowuje się do przyjęcia republikańskich poglądów.

Ale faktem jest, że już istnieją zarodki republikańskiej partji. Czeka ona tylko na wygodny moment do rzucenia swoich haseł w masy, na chwilę, którąby wniosła trochę światła w opinię publiczną. Zachowanie się króla daje wkrótce partji republikańskiej potężny oręż do ręki, a jest nim ucieczka rodziny królewskiej do Varennes.

Zrespublikanizowanie Francji odbyłoby się prawdopodobnie bez względu na zachowanie się Ludwika XVI. Rozpęd do tego leżał w samym rozwoju wypadków; hasła wygłoszone w deklaracji praw człowieka i obywatela z czasem przeniknęłyby do umysłów i popchnęłyby masy do przyobleczenia teorji w rzeczywiste kształty życia. Tem niemniej trzeba uznać wpływ Ludwika XVI na rewolucję: nie był on w stanie zmienić jej kierunku, ale przyspieszył jej bieg.

Na dworze królewskim układano już plan ucieczki od Października 1790 roku. Żeby jednak zamaskować prawdziwe zamiary dworu i przeciwdziałać rozchodzącym się pomiędzy ludem pogłoskom 23 Kwietnia 1791 roku minister spraw zagranicznych rozesłał do wszystkich ajentów dyplomatycznych cyrkularz, oznajmiający, że Ludwik XVI życzy sobie, aby dwory zagraniczne zostały poinformowane o pogodzeniu się jego z rewolucją. Cyrkularz miał na celu rozwianie „wątpliwości, co do rzeczywistych intencji Jego Królewskiej Mości, jak również i co do jego zgody na nową formę rządu i niezłomnej przysięgi do jej zachowania“.

Kiedy 21 Czerwca 1791 roku Paryż dowiedział się o ucieczce króla, w pierwszej chwili niezmierne osłupienie ogarnęło wszystkich. Lecz kiedy przeszło pierwsze wrażenie po oszołomieniu, nastąpiła rozwaga, Paryż podzielił się na dwie części. U ludu, boleśnie dotkniętego przewrotnością króla, nad wszystkiemi uczuciami dominowało oburzenie. Burżuazję zaś, zazdrośnie pilnującą tylko co zdobytej władzy, ogarnęła obawa przed wzrostem dążności demokratycznych.

W tym dniu, powiedzieć można, zarysowała się przepaść między ludem i Konstytuantą. Ostatnia uparcie broniła praw burżuazji, podczas kiedy pierwszy już wkroczył na drogę niedalekiej republikańskiej i demokratycznej przyszłości.

Na posiedzeniu Zgromadzenia Narodowego w dzień ucieczki króla, jeden z członków stawia wniosek aby w formule praw zamiast słów „Ludwik, z łaski Bożej i na zasadzie konstytucyjnego prawa państwa“ umieścić: „Zebranie konstytucyjne postanawia i rozkazuje“. Lecz wniosek ten przepadł, jako republikański.

Zgromadzenie Narodowe korzysta z każdej okazji, aby zamanifestować swe stanowisko wrogie względem republiki. Mówcy nieraz starają się dowieść niedorzeczności podobnej formy rządu. Np. Mughet de Nanthon mówi na posiedzeniu 13 Lipca: „Naprózno kilka niespokojnych osobistości, żądnych zawsze zmian, wmówiło sobie, że ucieczka jednego człowieka może zmienić formę rządu i obalić system naszej konstytucji.“. A Robespierre tak wyraża się następnego dnia: „Niechaj mię obwiniają, jeżeli chcą o republikanizm: oświadczam, że nienawidzę wszelkiej formy rządu, w której panują buntownicy“.

Ale pomiędzy uczuciami, które manifestowało Zgromadzenie Narodowe i czynami istniała sprzeczność bardzo niebezpieczna dla idei monarchicznej. Zmuszone przez wypadki musiało ono stanąć na miejsce króla i wziąć w swoje ręce władzę wykonawczą. W ten sposób francuzi uczyli się poglądowo, że rządy bez króla to nietylko twór wyobraźni filozofów, ale i możliwe w rzeczywistości.

Zgromadzeniu Narodowemu ciąży narzucony mu wbrew woli płaszcz republikański. Chcąc więc utorować drogę do pogodzenia się narodu z królem i pragnąc jednocześnie zamanifestować swą lojalność, Zgromadzenie Narodowe 15 Lipca 1791 roku uchwala wniosek, który nie powraca jeszcze Ludwika XVI na tron, ale uniewinnia go pośrednio, zrzucając całą winę na doradzców.

Republikanie nie mają jeszcze odwagi wygłaszać swoich poglądów na posiedzeniach Konstytuanty, lecz lud francuski już wykazuje je czynem. Biusty królów zostają potrzaskane, herby wytarte, a kiedy Ludwik XVI wraca 22 Czerwca do Paryża, zostaje przyjęty bez żadnych honorów wojskowych. Obywatele spotykają zbiega w głębokiem milczeniu i z nakrytemi głowami. Niektóre gazety wypowiadają się już teraz wyraźnie przeciw monarchji, a klub Cordelierów uchwala petycję do Zgromadzenia Narodowego, w której oświadcza, że „Stowarzyszenie przyjaciół praw człowieka nie może dłużej ukrywać, iż monarchja, a szczególniej monarchja dziedziczna jest sprzeczna z zasadami wolności". Ponieważ jednak Jakobini odrzucają wciąż jeszcze myśl o republice, zgadzając się na ograniczenie i kontrolę władzy monarszej, wodzowie republikanów zgadzają się narazie na oddanie pod sąd Ludwika XVI i na ustanowienie przy królu Rady wykonawczej z wyborów. Lecz kwestja wprowadzenia republiki jest już otwarcie roztrząsana w gazetach i na ten temat w wydawnictwach ulotnych gorące toczą się polemiki. Poważany filozof Condorcet z zapałem broni idei republiki. To podnosi pojęcie „republiki" z tego poniżenia i mroku w jakim znajdowało się dawniej, dodaje mu blasku i szlachetności.

Na prowincji, szczególniej na południu Francji, odbywają się republikańskie manifestacje. Jedna z nich, mianowicie, petycja wystosowana do Zgromadzenia Narodowego przez Stowarzyszenie przyjaciół równości i Konstytucji w Montpellier, narobiła we Francji dużo wrzawy. Petycja ta rozpoczyna się następującemi słowy: „Abyśmy stać się mogli rzymianani brakowało nam nienawiści do królów i ich usunięcia. Mamy już pierwsze, oczekujmy od was drugiego. W tej formie, w jakiej obecnie rząd jest zorganizowany, król jest zbyteczny; wykonywanie praw odbywać się może bez jego pośrednictwa, ta zbyteczna ozdoba konstytucji jest tak kosztowna, że należy ją znieść, szczególniej, że znajdujemy się w przeddzień wojny z zagranicą". Lecz mało adresów odznaczało się takim charakterem, jak powyższa petycja. Większość wypowiadała się raczej przeciw Ludwikowi XVI, niż przeciw istnieniu monarchji, ale faktem jest, że Francja już nie jest tak monarchicznie nastrojoną, jak dawniej.

Burżuazja zawzięcie zwalczała republikańskie poglądy, bo obawiała się rozwoju demokracji i skorzystała z rozszerzenia się pierwszych, aby zadać stanowczy cios rozpowszechnianiu się drugiej. Po ucieczce Ludwika XVI nietylko zaczęły powstawać republikańskie grupy, ale i istniejące już oddawna demokratyczne zaczęły żywiej manifestować swą działalność i swe niezadowolenie z istniejących antydemokratycznych praw. Niektóre komuny rewolucyjną drogą wprowadziły u siebie powszechne głosowanie. Demokratyczne kluby polityczne Jakobinów i Kordeljerów, Stowarzyszenia popularne skorzystały ze sprawy Ludwika XVI i domagały się oddania jej pod ludowe „referendum", to jest zdecydowanie o losie króla bezpośrednio przez głosowanie ludowe.

Manifestacje z żądaniem wprowadzenia w życie zasad Deklaracji praw człowieka i obywatela odbywały się w Paryżu przez pierwszą połowę Lipca 1791 r. na polu Marsowem przed ołtarzem Ojczyzny. Ale oprócz demokratycznego, nieraz w manifestacjach przebijał się i odcień republikański. Kiedy razu pewnego oficer gwardji republikańskiej wystąpił w obronie króla, odpowiedziano mu: „Zamilcz, nieszczęśniku, albowiem złorzeczysz: tu jest miejsce święte, kościół wolności—nie kalaj go, wymawiając imię króla".

Na 17-go było zwołane na polu Marsowem zgromadzenie ludowe w celu uchwalenia petycji, domagającej się urzeczywistnienia swobód demokratycznych. Autorzy petycji wychodzili z założenia, że król, zamierzywszy uciec z Francji, tem samem zrzekł się praw do tronu wobec czego proponowali Konstytuancie, aby „zwołała nowe zgromadzenie konstytuujące" w celu osądzenia winnego na sposób rzeczywiście narodowy i w celu zorganizowania nowej władzy wykonawczej. Ani petycja, nie nosząca na sobie republikańskiego charakteru, ani pokojowa manifestacja nie dawały powodu do interwencji siły zbrojnej. Pomimo to, dzięki prowokacji, manifestacja zakończyła się rzezią, spowodowaną przez gwardję republikańską i w następstwie pociągnęła za sobą liczne areszty oraz prześladowania demokratów i republikanów. Ten zamach stanu burżuazji przeciw demokratom podzielił Francję na dwa wrogie obozy: burżuazyjny i demokratyczno-republikański. Katastrofa 17 Lipca wydobyła na jaw kryjące się dotychczas w zapale rewolucyjnym przeciwieństwa klasowe i popchnęła naprzód sprawę republiki. Jej zwolennicy zmuszeni są na czas pewien zwinąć swoje sztandary, ulegając przemocy burżuazyjnego terroru". Ale w rzeczywistości republikanie są teraz o wiele silniejsi, niż przed ucieczką króla. Pozornie ruch republikański zanika. Ale to tylko złudne pozory. Bo toruje on sobie teraz zwycięsko drogę w umysłach, przenika do mas, nęcąc je aureolą ofiary.

Tymczasem burżuazja, upojona chwilowem zwycięstwem, pogarsza jeszcze i tak już mało demokratyczne prawo wyborcze, a chcąc zabezpieczyć władzy swej trwanie i siłę, postanawia dekretem 1 Września 1791 r., zakończyć okres bezkrólewia i przywrócić Ludwikowi XVI zawieszone dotychczas prawa królewskie. 14 Września Król składa przysięgę na zachowanie Konstytucji. Przysięga ta była jednocześnie surową krytyką Konstytucji, bo oskarżała ją o popieranie anarchji. Lecz Konstytuanta w ferworze lojalizmu pokornie znosi ten dotkliwy przytyk i przyjmuje króla z pełnym entuzjazmem. Za przykładem swych przedstawicieli idzie cała Francja, i wszędzie daje się zauważyć jakby odrodzenie monarchizmu. Teatry grają już od kilku tygodni niedawane sztuki monarchiczne. Lud paryski owacyjnie wita parę królewską i wykazuje tyle przywiązania, że wyrywa z ust królowej uwagę: „Dobry lud! Nie potrzeba mu nic więcej, tylko żeby go kochano".

Ale jednocześnie odbywają się i inne manifestacje, świadczące, że pomimo prześladowań republikanizm tli pod powłoką lojalności. Lud paryski nie zapomniał o tem, jak Robespierre i Petion gorąco występowali przeciw pogorszeniu prawa wyborczego i bronili spraw demokracji. 30 Września Konstytuanta rozwiązuje się. Tego samego dnia, w którym odbywały się wspaniałe manifestacje na cześć Ludwika XVI oto jak, podług opisu, zamieszczonego w gazecie „Revolutions de Paris", lud wita obrońców swoich praw. Tłum oczekiwał Petiona

i Robespierra na tarasie Tuilleries; gdy się ukazali, zostają otoczeni ze wszystkich stron; ludzie cisną się do nich i ściskają im dłonie; głowy ich przystrajają wieńcami z dębowych liści; słychać okrzyki: niech żyje naród! niech żyje wolność! Jakaś niewiasta, trzymając dziecko w ramionach, przeciska się przez tłum i składa dziecko w ręce Robespierra; matka i obydwaj deputowani zraszają je łzami. Potem tłum wyprzęga konie z powozu, do którego obydwaj deputowani wsiedli. Robespierre i Danton wysiadają i przemawiają do zgromadzonych, a następnie udają się w towarzystwie olbrzymiego tłumu ludzi i „nazwiska dziewiczych deputowanych, nieprzekupnych prawodawców, połączone z ich szanownemi nazwiskami rozbrzmiewają wszędzie po drodze“.

Konstytuanta składała się z elementów, które wyszły prawie że z głosowania powszechnego. Legislatywa zaś reprezentowała tylko burżuazję. Pomimo to w Zgromadzeniu prawodawczem znalazły się i żywioły demokratyczne, które choć w mniejszości, nieraz nadawały ton całemu Zgromadzeniu, Legislatywa zebrała się w czasach niezwyczajnych: filtr cenzusowy mógł przecedzić ludzi, ale nie był w stanie uczynić tego z ideami. Zaraz na jednem z pierwszych posiedzeń Legislatywy podniesiono kwestję ceremonjału przyjęcia króla. Proponowano między innemi, żeby przyjąć go, jako zwyczajnego obywatela. Gaudet tak to uzasadniał: „Król, przyzwyczaiwszy się na naszych posiedzeniach do kierowania ruchami naszych ciał, mógłby wkrótce pomyśleć, że uda mu się również kierować i poruszeniami naszych dusz“. Następnie uchwalono, żeby przyjąć Ludwika XVI bez królewskich honorów i tytułować go w przemowach nie „królem Francji“, a „królem francuzów“. Uchwała ta wywołała wielki niepokój pomiędzy umiarkowanemi demokratami i monarchistami, i dzięki ich staraniom została cofnięta. Król został przyjęty ze zwykłemi honorami. Lecz już pierwsze kroki Legislatywy na drodze prawodawczej, pokazały, że nie potrafi spełnić przyrzeczeń, danych swym burżuazyjnym wyborcom, że będzie kierował się chwilowym nastrojem, poddawał się wpływom ulicy, przechylał się to naprawo, to na lewo.

Tymczasem niektórzy republikanie, jak np. Anacharsis Cloots gorąco propagują ideę republiki. Lecz Robespierre wciąż jeszcze broni monarchicznej formy rządu i wystawia program polityki konstytucyjnej, „którąby zmusiła monarchję do kroczenia po drodze, wykreślonej przez wolę zwierzchniczą ludu, lub którąby nieznacznie, bez wstrząśnień doprowadziła do takiej epoki, w której opinja publiczna uświadomiona przez czas i zbrodnie tyranji, mogłaby się wypowiedzieć co do najlepszej formy rządu, odpowiadającej interesom narodu“. Robespierre nie ogranicza się na tem oświadczeniu i w 1 N-rze „Defenseur de la Constitoution“ (19/V 1792) denuncjuje knowania republikanów, jako kontrrewolucyjne. Oskarża ich, że są w porozumieniu z dworem, aby zwalczać konstytucję; że zamiarem ich jest wprowadzić „taką formę arystokratycznego rządu, który, pod czarownemi nazwami, założyłby na nas kajdany bardziej ciężące niż dawniej“. Jak widać Robespierre chciał wychować naród do republiki: być może, że proroczym duchem widział on fatalny obraz r. 1804. Robespierre cieszył się ogromną popularnością i jego wystąpienie przeciw republice, zdyskredytowało ją w opinji publicznej i usunęło na pewien czas z dyskusji i manifestacji.

A wypadki znowu przygotowywały konflikt między wolą ludu i wolą króla. 29 Lutego 1792 roku Zgromadzenie prawodawcze uchwala, że księża obowiązani są złożyć przysięgę na wierność prawu, królowi i narodowi pod grozą utraty pensji. Lecz Ludwik XVI, odznaczający się przywiązaniem do kościoła, odmawia sankcji. A jednocześnie pisze do króla pruskiego, że tylko zbrojna interwencja mogłaby ukrócić buntowników i przywrócić „bardziej pożądany stan rzeczy“.

Królowie europejscy bali się rewolucii, bo jej płomień groził zniweczeniem ich władzy i potęgi. Trzask walącego się w gruzy gmachu feudalnego we Francji odbił się głośnem echem w całej Europie, i połączył wszystkich zwolenników „starego porządku“ przeciw idącej z zachodu rewolucyjnej nawale. Kiedy na początku roku 1792 Francja dowiaduje się o koalicji mocarstw i o niebezpieczeństwie grożącem wywalczonym już swobodom—cały kraj, jak jeden mąż, podnosi się, gotów wszystką krew przelać w obronie zagrożonej ojczyzny. Cały naród czuje się dotknięty w swych najświętszych uczuciach i obrażona duma ściera istniejące różnice i gasi niedawne waśnie; serce departamentów bije tym samym rytmem, co i serce Paryża. Jest to okres czerwonych kołpaków, pik, sansculattisme'u i mściwego oburzenia przeciw „tyranom“.

W owym też czasie poraz pierwszy na posiedzeniu Zgromadzenia Prawodawczego rozległy się słowa, zawierające przepowiednie losu, jaki spotka rodzinę królewską. 10 Marca Vergniaud woła, wskazując na Tuilleries: „Teror i postrach nieraz wychodziły z tego pałacu: niechaj dzisiaj wkroczą tam w imieniu prawa; niechaj wiedzą wszyscy, co go zamieszkują, że jedynie król jest nietykalny, że prawo dosięgnie bez różnicy wszystkich winnych i że niema głowy, którąby uniknęła miecza sprawiedliwości, jeżeli dowiedzionem zostanie jej przestępstwo“. Burza oklasków zrywa się po tej przemowie: w ten sposób burżuazyjni posłowie, porwani przez wir wypadków sami torowali drogę demokracji i republice.

20 Kwietnia zostaje wypowiedziana wojna Austrji, i data ta otwiera nową epokę w historji Rewolucji, Francji i Europy. Aby móc z powodzeniem prowadzić wojnę, Francja musi wewnątrz być połączona żelaznem spoidłem jedności. Rząd musi opierać się na moralnym autorytecie wśród mas: temu wymaganiu odpowiadają partja demokratyczno-republikańska i dlatego ona obejmuje ster władzy w swoje ręce. Pierwszy okres wojny zaznacza się niepowodzeniem. Pod wpływem księży rozpoczyna się już wrzenie kontrrewolucyjne w Wandei. „Patrjoci“ obawiają się, że zwolennicy monarchji, znajdujący się we Francji, połączą się z nadciągającym nieprzyjacielem. Wobec smutnych wieści z pola bitwy i niepokojów z wewnątrz kraju Zgromadzenie Prawodawcze uchwala 27 Maja zesłanie nieposłusznych księży, 29 — rozpuszczenie gwardji królewskiej, a 8 Czerwca — utworzenie pod Paryżem armji z 2 000 ludzi. Król stawia swoje veto przeciw pierwszej i ostatniej uchwale i w ten sposób przyspiesza upadek monarchji.

Postanowienia Zgromadzenia Prawodawczego były wywołane przez wypadki, bo dyktowało je niebezpieczeństwo grożące ojczyźnie. Dlatego też zachowanie się Ludwika XVI odsłoniło ludowi „antypatrjotyczne“ sympatje króla. Wśród ludu paryskiego rozpoczyna się wrzenie. 20 Czerwca olbrzymi uzbrojony tłum manifestuje przed Zgromadzeniem Prawodawczem. Nie wystawia on jeszcze żądania republiki, ale wymaga, aby król, jako przedstawiciel władzy wykonawczej postępował konstytucyjnie. „Niechaj władza wykonawcza zostanie usuniętą, jeżeli od niej zależną jest bezczynność armji“. Potem tłum udaje się do Tuilleries, niosąc sztandary z różnemi napisami. Między innemi: „Kiedy ojczyzna jest w niebezpieczeństwie wszyscy nędzarze (sans-culottes) się podnoszą!—Oznajmienie Ludwikowi XVI: lud, znużony męką, żąda wolności całkowitej, albo śmierci! — Wolni i nędzarze zachowamy sobie przynajmniej łachmany. Naród gwardja, narodowa— stanowią jedność; nie chcemy nic więcej tylko jedności.

Tłum wyłamuje bramy Tuilleries, wdziera się do apartamentów królewskich, otacza króla i żąda od niego zgody na uchwały Zgromadzenia Prawodawczego. Ludwik XVI przemawia do jednych, ściska ręce drugim; potem kładzie na głowę czerwony kołpak, i w takiem przebraniu przez kilka godzin znosi delfiladę tłumu, który traktuje go poufale, jak równego siebie. Władza królewska już dawno straciła powagę w oczach ludności; 20 Czerwca i osoba króla zostaje pozbawioną aureoli majestatu.

Dzień ten jeszcze z jednego względu jest znamiennym w historji Francji: na widowni społecznej poraz pierwszy ukazuje się nowa siła—świadomy swej potęgi proletarjat z przedmieść Saint-Antoine i Saint-Marceau. I spokojna powaga tego nowego czynnika rewolucyjnego zapełnia obawą burżuazję o całość jej władzy i przywilejów. Zgromadzenie Prawodawcze zaczyna żałować swej słabości i chcąc wywołać zwrot w opinji manifestuje swoje monarchiczne uczucia. Widząc niebezpieczeństwo grożące burżuazyjnemu ustrojowi, obrońcy jego grupują się około tronu, aby go użyć, jako przeciwwagi przeciw prądom demokratycznym. Lecz konieczność obrony ojczyzny i nowego porządku pociąga Zgomadzenie Prawodawcze do czynów rewolucyjnych. Pomimo dowodów przywiązania do tronu, ignoruje ono veto królewskie i postanawia utworzyć armję pod Paryżem. Ale jeszcze przedtem same komuny z własnej inicjatywy wysyłają do Paryża ochotników, aby bronili konstytucji. Zgromadzenie Prawodawcze ogłasza ojczyznę w niebezpieczeństwie i powołuje cały naród pod broń; w ten sposób wchodzi ono już w atrybucje władzy królewskiej, która okazała się niezdolną do wypełniania swych obowiązków. Wezwanie Zgromadzenia Prawodawczego budzi głośne echa w całej Francji: z jednakowym zapałem szykują się do odparcia wroga departamenty, komuny i gminy. Chłop, trzy lata temu jeszcze, uciemiężony i ciemny, przystraja czapkę swą trójkolorową kokardą—symbolem jedności i ojczyzny. Jako wolny obywatel powstaje, aby zetrzeć w proch cudzoziemskich śmiałków, chcących go wtrącić w dawną otchłań niewoli.

Szczególniej południowe prowincje odznaczają się antymonarchicznym nastrojem. W swych petycjach nie używają jeszcze słowa „republika“, ale nie ulega żadnej wątpliwości, że o niej właśnie myślą. Departament Bouches-du-Rhône tak się wypowiada: „Kochaliśmy Ludwika XVI, dopóki dobrze nam służył; ale z chwilą, kiedy nas zdradził, łamiąc swą przysięgę, zwolnił nas również z naszej. Nie chcemy niczego więcej od niego i żądamy, aby pozbawiono go tronu.“

Rada jeneralna miasta Marsylji widzi jedyny środek uspokojenia Francji w powołaniu władzy wykonawczej za pomocą wyborów. I z poleceniem bronienia tej idei, jeżeli będzie potrzeba, z orężem w ręku wysyła do Paryża 500 doskonale uzbrojonych młodych marsylijczyków. Ten rewolucyjny bataljon dźwiękami Marsyljanki budzi po drodze zapał patrjotyczny i rozpala serca do nienawiści tyranów i do walki o wolność. Marsylijczycy przybywają do Paryża 30 Lipca i zostają przyjęci z niezwykłym entuzjazmem: to lud paryski oddaje hołd zagrożonej ojczyźnie i wita bojowników wolności.

Już wcześniej zaczęli przybywać do Paryża wysłańcy z innych miast. Nie przywozili oni ze sobą mandatów na obalenie monarchji, ale pomiędzy wszystkiemi panuje zgoda co do konieczności zreorganizowania rządu. Nie są to, ściśle mówiąc, ani monarchiści, ani republikanie, lecz patrjoci, chcą bowiem formę rządu zmienić jedynie dla szczęścia ojczyzny. Sfederowani, tak bowiem nazywali się ci rewolucyjni wysłańcy, zmieniają jednak poczęści poglądy swe w Paryżu. Widząc zbliska splatające się nici machiny rządowej spostrzegają jej braki i niedostatki. Przytem republikanie i demokraci starają się wszystkiemi siłami przyciągnąć ich na swoją stronę i uczynić ich zwolennikami swoich idei. Młodzi sfederowani, widząc siebie w ognisku powszechnej uwagi, przenikają się świadomością i powagą misji rewolucyjnej, jaką mają spełnić.

(C. d. n.).



Przegląd polityczny.

—

Prawa robotnicze w parlamencie angielskim.

Partja robotnicza w Anglji obrała społecznego demokratę Keir'a Hardie za swego przywódcę. Otrzymał on 14 głosów przeciwko 13, podanych na Chackleton'a, zwolennika liberalnego kierunku trade-unionizmu. Powyższe cyfry wykazują stosunek tendencji działających w łonie partji robotniczej; niemniej jednak, sądząc z dotychczasowej akcji partji robotniczej, mają przedstawi-

ciele tych rozmaitych kierunków iść ręka w rękę dla wspólnej i solidarnej akcji. Istotnie stosunki w Anglji do tego stopnia dojrzały dla owocnej polityki w kierunku głębokich reform społeczno-domokratycznych, że każda partja robotnicza, skoro tylko przyznaje odrębność swego stanowiska, a więc zasadę przeciwieństwa interesów między kapitałem a pracą —musi świadomie lub bezwiednie dążyć w kierunku społeczno-demokratycznym. Co w Rosji lub Niemczech daje się ująć tylko przez teorję, to leży w Anglii na dłoni jako niezaprzeczalna rzeczywistość. Partja wystawiła w swym programie akcji parlamentarnej następujące kwestje: Obrona kas związkowych; emerytury państwowe dla inwalidów i weteranów pracy; zapomogi państwowe dla robotników bez pracy; sekularyzacja szkoły i utrzymanie dzieci szkolnych kosztem Państwa.

Pierwszy z tych punktów był w tych dniach przedmiotem obrad w izbie gmin. Przedstawione zostały dwa projekty—rządowy oraz przedstawiciela partji robotniczej Hudsona, w imieniu jego partji. Większością 416 głosów przeciwko 68 przyjęty został projekt partji robotniczej.

Projekt ten zawiera 3 paragrafy. Pierwszy dotyczy pikiet strajkowych (Picketing); drugi — zamachu stanu (Conspiracy) i trzeci omawia kwestje zabezpieczenia kas związkowych. Od roku 1875 do 1901 w Anglji nie było żadnych nieporozumień odnośnie do wyżej poruszonych kwestji. Podczas strajku robotnicy urządzali posterunki przed fabrykami, objętemi strajkiem w celu zaciągnięcia do szeregów strajkujących, zdążających do roboty towarzyszów. Prawo zabraniało jedynie większych zbiegowisk, tamujących ruch kołowy, oblężenia fabryki przez strajkujących lub wywierania przemocy na osobach łamistrajków. Lecz w żadnym z tych wypadków policja nie mogła występować przeciwko strajkującym bez wyroku sądowego. Nazywała się tego rodzaju akcja robotników „Peaceful-Picketing“—pokojowe posterunki strajkowe. W ostatnich latach prawo to zostało mocno zaostrzone. Doszło do tego, że przedsiębiorcy zażądali usunięcia drogą sądową wszelkich posterunków nawet jednoosobowych. Różnica między posterunkiem prawnym a zabronionym została zatracona, policja zabraniała zbierania się przed fabryką.

W drugim rzędzie stoi kwestja zamachu stanu— „conspiracy.“ Słowo to pochodzi z epoki rewolucyjnej Anglji, epoki wielkich bojkotów irlandzkich i oznacza zrzeszenie większej ilości jednostek celem ograniczenia praw osób trzecich. Przy dobrych chęciach nie trudno podciągnąć pod to prawo związki zawodowe, gdy, naprzykład, robotnicy wystawiają żądanie wydalenia jednego ze szkodliwych towarzyszów pracy. Korzystali też bardzo szeroko w ostatnim czasie z tego prawa przedsiębiorcy, aby hamować działalność związków zawodowych.

Mimo to ani ograniczenie swobody posterunków, ani zastosowanie prawa przeciw zamachom stanu nie miałyby większego znaczenia, gdyby nie, tak zwana, uchwała Taff-Ball z roku 1901, mocą której zagrożone zostały fundusze kas związkowych. Do roku 1901 za przestępstwa popełniane przy posterunkach strajkowych lub strajkach odpowiadały sądownie jedynie jednostki zainkryminowane, lecz od r. 1901, dzięki wymienionej uchwale, przedsiębiorcy przysługuje prawo pociągania do odpowiedzialności sądowej, z żądaniem odszkodowania za nieprawnie prowadzony strajk — związki zawodowe. Pojedyńczy członek związku nie mógł płacić poważnych kar, odsiadywanie zaś w więzieniu nie przynosiło przedsiębiorcy żadnego pożytku. Inaczej kasa — gdy się pozbawi funduszów nienawistne trad-uniony, sprawa zatargów między kapitałem a pracą będzie zakończona. Plan był doskonale przeprowadzony: postarano się o to, aby każdy strajk był bezprawiem i związano robotnikom ręce, pozbawiając ich funduszów.

Wprawdzie w rzeczywistości tak źle nie było. W wolnym kraju prawa są tem mniej skuteczne i trwałe, im bardziej są zaostrzone. Nie mniej jednak niepewność położenia i obawa przed kosztownemi procesami działała paraliżująco na trad-unionizm i tamowała ruch robotniczy.

W łonie samego trade-unionizmu utworzyły się na gruncie tych praw dwa odmienne kierunki: Jeden — liberalny, drugi—społeczno-demokratyczny. Liberali byli zdania, że trade-union'y nie mogą się wyrzec zbiorowej odpowiedzialności i zarządy związków winny odpowiadać za swe rozporządzenie w tym samym stopniu, co dyrekcje towarzystw akcyjnych lub innych przedsiębiorstw. Robotnikom — ich zdaniem — nie przysługują żadne przywileje, mają oni w takich wypadkach ryzykować swój majątek tembardziej, że niebezpieczeństwo będzie znacznie zmniejszone z chwilą, gdy zostanie zniesione ograniczenie posterunków oraz prawo „conspiracy.“ Inaczej społeczni demokraci, zdaniem których związek zawodowy nie jest towarzystwem akcyjnem ani żadnym przedsiębiorstwem handlowem, związek nie ma na celu zysków, lecz obronę robotników przed wyzyskiem, majątek zaś związków nie jest kapitałem lecz środkiem obrony. Robotnicy—zdaniem ich nie zdołają nigdy zastosować dostatecznej ostrożności, a pozbawieni swych środków obrony, zostaną niewolnikami. Kwestja robotnicza jest kwestją społeczną, kasy przeto nie mogą podlegać zwykłym prawom i muszą być zabezpieczone i wolne.

Projekt rządu brzmi w duchu liberałów, daje on robotnikom zadawalniające prawo posterunków i usuwa paragrafy dotyczące zamachu stanu. Pod tym względem rząd i liberali zgadzają się ze społecznemi demokratami i projekt rządu nie różni się w tym względzie zupełnie od projektu partji robotniczej. Różnice występują dopiero w paragrafie trzecim. Rząd żąda częściowej odpowiedzialności, społeczni demokraci zaś są przeciwni wszelkim kompromisom i żądają przywrócenia prawa przysługującego robotnikom do r. 1901.

Projekt rządowy byłby przyjęty, gdyby nie energiczne wystąpienie przedstawicieli robotniczych. Starzy trade-unioniści byliby się zadowolnili projektem rządowym, lecz obecność nowej partji robotniczej w parlamencie zmusiła i tych maruderów polityki robotniczej do solidaryzowania się ze społecznemi demokratami i projekt tych ostatnich został przyjęty... Charakterystycznem jest, że głosowała za nim prócz partji robotniczej in gremio, cała frakcja liberalna i połowa konserwatystów.

Nie ulega zatem wątpliwości, że prawo w izbie niższej przejdzie, lecz pozostaje izba wyższa. Nie bę-

dziemy się mijali z prawdą, jeśli przypuścimy, że znaczna część liberałów i wszyscy konserwatyści, którzy nie ośmielili się wystąpić otwarcie przeciwko prawom robotniczym, głosowali za projektem w nadziei, że lordowie stanowczo go w takiej formie nie przyjmą. Zdawał sobie z tego sprawę Keir Hardie, gdy po przyjęciu projektu przez izbę gmin, powiedział: „Robotnicy są przygotowani do walki o swoje prawa i walczyć będą do ostatniego. Jeśli lordowie się dążeniom robotników sprzeciwią, mogą oni tego w najbliższej przyszłości mocno pożałować. *M. Aleksandrowicz.*



SPRAWOZDANIA.

—o—

Włodzimierz Perzyński. „To co nie przemija". (Tom nowel).

Są w tym zbiorze rzeczy różne, i słabe, zebrane chyba po to, aby tom był bardziej napęczniały, i wcale dobrze i zgrabnie napisane noweletki i szkice. Autor umie opowiadać, ma sprytny dowcip, pewną równowagę duchową i ogółem brak w nim cech, zdradzających chwiejność i niepewność młodych wystąpień literackich. Jest to jeden z tych literatów, którzy umieją na swój sposób wybornie operować tem, co przyniosło im doświadczenie własne i innych ludzi oraz przeczytane książki. Rzecz, naprzykład, najpewniejsza w świecie, że to, co napisał znakomity Stendhal o naturze kobiety, o przewadze w niej instynktu i nieświadomego popędu nad myślą i logiką, a co z czasem rozproszyło się w powietrzu umysłowem jak kurz, który każdy w siebie wciąga, może jeszcze długo w tem rozdrobnieniu na atomy służyć do tematów małych, dowcipnych nowel, zakończonych misterną pointą, i to służyć z tem większą łatwością, że nowi autorzy mogą nawet nie znać Stendhala i innych, którzy przed nim i po nim spostrzeżenia podobne czynili: niech tylko mają spostrzegawczość tego samego typu, choć innej intensywności, a już ów kurz będzie na nich osiadał. Lecz zachodzi tu ta różnica, że kiedy Stendhal znajdował ciekawe indywidua kobiece, p. Perzyński rzuca tu i owdzie sarkastyczną uwagę o naturze kobiety, ale kobiety jako to lub owo indywiduum jeszcze nie zna. Czy chce poznać? Nie wiem. Rzecz dziwna, jak w naszych czasach literaturę mało obchodzi i interesuje c z ł o w i e k. Doznaję np. takiego wrażenia, że człowiek wcale nie obchodzi autora omawianego tu zbioru nowel. Człowieka trzeba przemyśleć, stworzyć, wydobyć z własnych głębin, gdzie zazwyczaj tonie w mule zapomnienia; trzeba mieć wiarę i entuzjazm, że warto podjąć się tej pracy, lub wreszcie uwierzyć w to, że c z ł o w i e k, jako coś pięknego, istnieć może. Jak wielu innych i nasz młody autor gorliwie zajmuje się filistrem może dlatego, że z filistra można drwić złośliwie (co przy ogólnem rozgoryczeniu jest rzeczą tak miłą), że można mieć dużo zadowolenia, podnosząc go z ziemi za kark i potrząsając nim, jak mokrym psiakiem. Swoją drogą jest to pewnego rodzaju lubieżność tak złośliwie naigrawać się z upadku człowieka, z zaniku i uwiądu tego, co może natchnąć dumą, odwagą, co może wlać w krew i żyły siłę do bytu na dalsze jutra. Niestety, jest to znamieniem i chorobą epoki, że zamiast tworzyć człowieka dostojnego, silnego, literaci dzisiejsi odtwarzają uparcie człowieka lichego. Filister powinien mieć swoje miejsce w literaturze, ale jako aktor drugorzędny, wyjątek, rys uboczny, cień obok światła. Tymczasem rozpiera się on szeroko i szerzy swą nędzę i utyskiwania na oschłość, surowość, okrucieństwo i bezmyślność wegetowania, wygłaszając swe tyrady to płaczliwie, to patetycznie, to z anielską wyrozumiałością, to z angielską sztywną niewzruszonością. I pod pozorem walki z filistrem, autorowie poświęcają mu dziewięć dziesiątych swoich dzieł! I walczą z nim nieraz z taką zaciekłą zajadłością, jakoby zwalczyć chcieli nie tylko jego, ale samych siebie!

Tak to młodzi autorowie umieją czas tracić i przybierać przytem pozy wcale nieszczere. Zamiast np. przeżyć lub przetęsknić jedną szczerą miłość, z sardonicznym uśmiechem opisują miłostki i żary zmysłowe i dają do zrozumienia, że miłości niema wcale, drapując się przytem w płaszcz znudzonego dandy, niedbale-wytwornego znawcy kobiet i win. Drwić z człowieka lub w najlepszym razie wykazywać jakieś małe, ale szanowne cechy natury ludzkiej (Pani Czajkowska), to nie jest chyba zadanie zbyt górnolotne dla pisarza z talentem. Czy nie widać z tego, że niedość talentu, trzeba mieć jeszcze charakter, aby nie osiąść na mieliznach. Nie trzeba krążyć po małej brudnej przystani, lecz szukać po bezkreśnych morzach dalekich archipelagów, gdzie mieszkają ludzie samotni.

Niedowierzanie względem rozmyślania i samotności, zbyt szybkie uogólnianie pojedyńczych doświadczeń, ogólny smętny upadek entuzjazmu—cechy duszy dzisiejszej — znajduję w nowelach p. Perzyńskiego. Pod tym względem jest on mało oryginalny i nie przeżywa samodzielnie życia. Może w przeciwieństwie do p. Srokowskiego, który jest szczery i wylany, Perzyński kryje się ze swem życiem wewnętrznem, z tem, co w nim najlepsze, aby to kiedyś przekuć na posąg sztuki, a może jest w nim istotnie wczesne zesztywnienie mózgu i zmętnienie źrenicy.

L. Choromański.



Wiadomości Bibljograficzne.

Tomasz Raleigh. Elementarne zasady polityki, tłomaczenie z angielskiego D-ra J. Polaka. Nakład Gebethnera i Wolfa.

Sz. Asz. Nowele z żydowskiego. Nakładem Księgarni Powszechnej.

J. Nowikow. Wyzwolenie kobiety, tłomacz franc. przez Tr.

R. Centnerszwerowa. O wspólnem obu płci kształceniu w szkole średniej. Nakładem Księgarni Powszech.

William Pomber Reeres. Prawo wyborcze kobiet w Austrji. Cena kop. 20. Skład główny w Księgarni Powszechnej.

D-r Jerzy Jelinek. Deklaracja praw człowieka i obywatela, przekład z drugiego wydania Zofji Libkind-Lubodzieckiej. Skład główny w Księgarni Powszechnej.

J. Korczak. Koszałki opałki. Nakładem Księgarni Powszechnej.

A. Niemojewski. Z pod pyłu wieków, tom I. Sokrates tom. II Aszur i Mucur. Nakładem Księgarni Powszechnej.

K. Legien. Niemieckie związki zawodowe, przełożył K. Lucena 10 kop. Nakładem Księgarni Powszechnej.

„Gwarancje wolności osobistej w Anglji." Skład główny w Księgarni Powszechnej.

„Konstytucje Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej." Skład główny w Księgarni Powszechnej.

W „Bibl. Społeczn." wydawanej nakładem Księgarni wyszły następujące dziełka:

№ 3. K. Kautsky. Rozwój ustroju państwowego. przełożył H. Kamieński.

№ 4. S. Wrzosek. „Zasady ustroju państwowego, na zachodzie," przekład A. T.

№ 5. Edward Bernstein. Rozwój form życia gospodarczego.

№ 6. Klara Zetkin." Kwestja kobieca a studenterja niemiecka.

№ 7. E. Belfort Bax., Historja rewolucji francuskiej, przełożył z 3-go wydania angielskiego A. P. cena 40 kop.

№ 8. E. Belfort Bax. Historja komuny paryskiej 1870—1871 r., przełożył A. T. cena kop. 25.

OGŁOSZENIA.

Redaktor i Wydawca **A. MILLER.** Warszawska Drukarnia Estetyczna, Wielka 25.